

Gdy gaśnie pamięć ludzka, dalej mówią kamienie – 13 grudnia 1981 – PAMIĘTAMY!

Stan wojenny we wspomnieniach naszych bliskich

Wywiad z Grzegorzem Długim

**działaczem opozycyjnym w okresie PRL
adwokatem
posłem na sejm VIII kadencji**

**Autor pracy: Kajetan Zieliński
III Liceum Ogólnokształcące w Zespole Szkół Technicznych
i Ogólnokształcących „MERITUM”
im. Piotra Kołodzieja w Siemianowicach Śląskich
klasa 1 LO
Opiekun pracy: mgr Ksenia Hadryan**

Kajetan Zieliński - Dzień dobry. Chciałbym porozmawiać z Tobą o stanie wojennym, tylko nie wiem, jak powinienem się do Ciebie zwracać... Panie Mecenasie, Panie Konsulu czy Panie Pośle?

Grzegorz Długi - Twoją babcię znam, jak wspólnie obliczyliśmy, już 43 lata, Twoją mamę – ponad 40 lat, Ciebie też znam od urodzenia, więc myślę, że dobrze będzie, jak zwykle, po prostu „Grzegorz”.

K. Z. - No to zacznijmy od początku, to znaczy od wprowadzenia w Polsce 13 grudnia 1981 roku stanu wojennego. Powołano Wojskową Radę Ocalenia Narodowego, nazwaną przez społeczeństwo „Wroną”, która miała przejąć zasadnicze funkcje w zakresie sprawowania władzy i kierowania państwem. Takiego organu nie przewidywała Konstytucja. Wojsko już przed północą przystąpiło do realizacji operacji „Jodła”...

G. D. - O wprowadzeniu stanu wojennego dowiedziałem się, jak chyba wszyscy, z radia. 12 grudnia wieczorem spotkałem się z kilkoma kolegami, były to takie „nocne Polaków rozmowy”. Nasze spotkanie przeciągnęło się do rana – 13 grudnia – i właśnie to poranne przemówienie gen. Wojciecha Jaruzelskiego zmroziło nas, a ja pomyślałem, że bezpieczniej będzie, gdy nie wrócę do domu.

Zaczęły docierać do nas pocztą pantoflową informacje o zatrzymaniach. To tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że moja decyzja była słuszna.

K. Z. - Bałeś się?

G. D. - Trochę tak, ale dziś już nie pamiętam tego strachu. Uważałem, że trzeba się na nowo zorganizować, stawiać opór. To była pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy. Czułem niepokój, ale najważniejsza była odpowiedź na pytanie: „Co dalej?”.

Oczywiście po kilkunastu godzinach już wiedziałem, że wiele osób zostało internowanych. Jak pewnie czytałeś, internowano ponad dziesięć tysięcy osób w czasie stanu wojennego, utworzono ok. 40 obozów dla internowanych.

K. Z. - Stan wojenny był dramatycznym wydarzeniem nie tylko w życiu tych, których bezprawnie pozbawiono wolności. Od babci wiem, że komisarz wojskowy nakazał studentom opuszczenie akademików w ciągu kilku godzin. Akademiki zamieniono w koszary ZOMO. Babcia z moją mamą na rękach usiłowała protestować. Tłumaczyła, że takie działanie jest bezprawne, ale ten wojskowy nawet nie chciał jej słuchać.

G. D. - Wielu studentów na Górnym Śląsku i w Zagłębiu zostało internowanych. Symbolem oporu stała się Kopalnia Węgla Kamiennego „Wujek” w Katowicach. Strajkujący górnicy domagali się uwolnienia szefa tamtejszej „Solidarności” – Jana Ludwiczaka, odwołania stanu wojennego i przestrzegania porozumień jastrzębskich z 1980 roku. Do kopalni dotarłem najpierw 15 grudnia, a 16 grudnia, nieopodal kopalni, zostałem zatrzymany przez SB.

K. Z. - Czyli nie zamierzałeś „złożyć broni” po ogłoszeniu stanu wojennego?

G. D. - Tak to można określić, ale z tą bronią to ostrożnie... Dekret o stanie wojennym stanowił, że przynależność do związku o charakterze zbrojnym jest zbrodnią.

K. Z. - 16 grudnia 1981 roku zostałeś aresztowany?

G. D. - Jeszcze nie. Najpierw zostałem internowany. Dzisiaj, kiedy z perspektywy minionych dni analizuję to zdarzenie, nasuwa mi się taka refleksja: moje internowanie było najkrótszym internowaniem w czasie całego stanu wojennego – trwało chyba 3 dni.

K. Z. - I wypuścili Cię?

G. D. - No nie, reżim Jaruzelskiego nie był aż tak łaskawy dla wrogów ustroju.

Bezpośrednio po zatrzymaniu przewieziono mnie do budynku Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Katowicach przy ulicy Lompy i umieszczono w celi. Rzeczywiście otrzymałem decyzję o internowaniu, ale już po trzech dniach przedstawiono mi zarzuty z dekretu o stanie wojennym i zostałem po raz pierwszy aresztowany! Bardzo krótko przebywałem w jednej celi z reżyserem Kazimierzem Kutzem. Kiedy byłem przesłuchiwany, zauważyłem, że w pokoju obok był włączony telewizor. Akurat pokazywano jeden z filmów Kazimierza Kutza. Coś z „Tryptyku

śląskiego”. Kiedy mu powiedziałem, że on tu siedzi, a tam puszczają w telewizji jego filmy, odpowiedział, że nigdy go nikt tak w konia nie zrobił. Zaklął przy tym siarczyście.

K. Z. - To było Twoje pierwsze aresztowanie. Było też drugie?

G. D. - Kiedy po kilku miesiącach wyszedłem na wolność, nawet do głowy mi nie przyszła zmiana poglądów.

K. Z. - Nie dałeś się zastraszyć!

G. D. - Nie. A więzienne przeżycia utwierdziły mnie w przekonaniu, że nie dam się złamać.

K. Z. - Babcia opowiadała mi o metodach stosowanych przez SB wobec zatrzymanych – o szantażu, prześladowaniach rodzin, wyrzucaniu z pracy.

G. D. - To prawda. Jeden z naszych kolegów został ciężko pobity przez milicję. Był tak zdesperowany, że przed komendą czekał, aż jego oprawcy wyjdą z budynku. To właśnie Twoja babcia odwiodła go od tego szalonego pomysłu, chroniąc w ten sposób przed poważnymi konsekwencjami. A przy tej okazji chciałem Ci powiedzieć, że Twoja babcia, która wtedy była bardzo młodą dziewczyną, matką maleńkiej córeczki, w czasie przesłuchania, gdy zatrzymano ją na 48 godzin, dość stanowczo powiedziała, co myśli o milicji i SB. Nie wszyscy mieli tyle odwagi. Babci nie brakowało „ułańskiej fantazji”.

K. Z. - Moja stateczna babcia i „ułańska fantazja”?

G. D. - Wtedy taka była: empatyczna, chętna do pomocy, ale stanowcza i po prostu odważna. Wyobraź sobie, że kiedy zabrakło nam matryc do powielania opozycyjnych ulotek, gazetek i czasopism, wsadziła do samochodu Twoją mamę i z naszym kolegą pojechała do Blachowni, bo był tam jedyny chyba w Polsce sklep, gdzie można było kupić matryce bez okazywania dowodu osobistego. Babcia przejechała z Blachowni do Gliwic maluchem załadowanym po dach zakazanym towarem. I ten samochód stanął nagle na skrzyżowaniu, po prostu zgasł mu silnik. Po chwili podjechał radiowóz, a wtedy Twoja babcia z uśmiechem poprosiła milicjantów, aby pomogli jej uruchomić auto „na popych”. I milicjanci pchali samochód wypełniony matrycami! Ta scena nadaje się do filmu.

K. Z. - To niesamowite! Babcia nigdy nie opowiadała mi o tym zdarzeniu.

G. D. - Babcia też mi o tym nie opowiadała. Wiem to od kolegi, który był wtedy z Twoją babcią. On musiał zostawić na tym skrzyżowaniu Twoją babcię, bo był poszukiwany. Z daleka wszystko obserwował. Takich historii było wiele.

K. Z. - A wracając do Twoich wspomnień. Kontynuacja działalności opozycyjnej nie skończyła się szczęśliwie.

G. D. – Niestety, nie. Powtórnie zostałem aresztowany w październiku 1982 roku. Tym razem zarzucono mi organizację nielegalnej manifestacji.

K. Z. - Ale zanim powtórnie trafiłeś za kraty, miała miejsce spektakularna ucieczka z Twojego mieszkania...

G. D. - To też historia, która nadaje się na scenariusz filmowy. Nocował u mnie wtedy kolega poszukiwany przez SB. Ten sam, który z Twoją babcią pojechał do Blachowni. O godzinie 6 rano ktoś zapukał do drzwi – byłem pewny, że to SB. Na ucieczkę było za późno. W tym czasie w domu robiłem przemeblowanie i w pokoju na podłodze leżała sterta pościeli – kołdry, koce itp. I pod tę stertę wlaź mój kolega. Otworzyłem drzwi esbekom. Atmosfera nie była ani nerwowa, ani dramatyczna. Oni chcieli przeszukać moje mieszkanie, a ja domagałem się obecności świadka. Oni nie protestowali, kiedy zadzwoniłem po kogoś ze znajomych. Cały czas zastanawiałem się, co zrobić. Chcąc zyskać na czasie, zaproponowałem kawę i zaprosiłem ich do kuchni, starannie zamykając drzwi. Aaa... Zaproponowałem jeszcze, żeby ich kierowca, który został w radiowozie, też przyszedł. Kiedy cała czwórka znalazła się w kuchni, włączyłem młynek do kawy. Kawę miałem tak długo, aż usłyszałem, że mój kolega włączył silnik i odjechał samochodem spod domu. Dodaję, że był to samochód Twojej babci.

K. Z. - I ten kolega naprawdę dał radę uciec z mieszkania, w którym było czterech esbeków?

G. D. - Nie dość, że on uciekł, to ja zdołałem wyrzucić przez okno jego indeks. Niestety chłopak

na wolności był tylko kilka dni, potem również został zatrzymany. Wcześniej udało mu się, wspólnie z Twoją babcią, powiadomić, kogo się dało, o moim aresztowaniu. Pamiętaj, że wtedy nie było telefonów komórkowych, a te stacjonarne były na podsłuchu.

K. Z. - A jak zakończyła się Twoja sprawa karna?

G. D. - Pozytywnie. Spędziłem w areszcie kilka miesięcy – do czasu rozprawy przed Wojskowym Sądem Garnizonowym w Katowicach w lutym 1983 roku, ale zanim doszło do rozprawy, miały miejsce różne wydarzenia, w których niebagatelną rolę odegrała Twoja babcia.

K. Z. - Jestem zdziwiony tym, o czy mówisz. Moja babcia kiedyś powiedziała, że nie była żadną opozycjonistką, tylko uczciwym człowiekiem. Zresztą zawsze mi powtarza, że należy zachować się właściwie, niezależnie od okoliczności.

G. D. - Taka właśnie jest Twoja babcia. Pamiętam, że interweniowała w Kurii Biskupiej na prośbę matki w sprawie mojego współoskarżonego, ponieważ administracja aresztu nie chciała umieścić go w izbie chorych, mimo zapalenia płuc.

Wracając do mojego procesu, chciałbym powiedzieć, że nie toczył się on w trybie doraźnym. Został on, jak to się wtedy mówiło: „oddorażniony”. Na rozprawę przyszło wiele wspierających nas osób i oczywiście – w charakterze obserwatorów – dwóch funkcjonariuszy SB, którzy zajęli miejsca w ostatnim rzędzie na miejscach dla publiczności i przysłuchiwali się procesowi, od czasu do czasu sporządzając notatki.

Twoja babcia była ważnym świadkiem obrony w tej sprawie i jej zeznania bardzo nam pomogły. Po rozprawie wszyscy opuściliśmy areszt śledczy. Zostałem skazany za udział w nielegalnej manifestacji, tj. za wykroczenie. Na poczet kary zaliczono mi areszt i byłem wolny.

Zapamiętałem jeszcze jedną sytuację, dość zabawną. Proces trwał cały dzień, zaczął się o 8 rano. Przed godziną 16 wszyscy wyszli na korytarz i czekali, aż Sąd skończy naradę i ogłosi wyrok. Wszyscy byli zdenerwowani, ale i głodni. Twoja babcia kupiła w piekarni obok budynku Wojskowego Sądu Garnizonowego całą reklamówkę świeżych bułek i rozdała oczekującym. Wszystkim – oprócz tych dwóch z SB. Oni stali wśród dużej grupy ludzi chrupiących te świeże bułki. Ależ im było głupio!

K. Z. - Wiem, że radość po ogłoszeniu wyroku była wielka. Co czuje ktoś, kto po wielu miesiącach izolacji wychodzi na wolność?

G. D. - Niewątpliwie czułem radość, ulgę, ale i niepokój. Szybko musiałem odpowiedzieć na pytanie: „Co dalej?”. Wiedziałem, że tym razem udało mi się wyjść na wolność, ale przecież mogło być inaczej. W tamtych czasach procesy, w których oskarżenia opierano na sfałszowanych dowodach, wymuszanych szantażem lub przemocą zeznaniach – nie należały do rzadkości.

K. Z. - Czy te wszystkie przeżycia miały wpływ na Twoją decyzję o emigracji w 1986 roku?

G. D. - Na tę decyzję miało wpływ wiele czynników: rodzinnych, zawodowych.

Pamiętaj, że w obowiązującym wtedy systemie byłem skończony. Nie mogłbym zostać ani sędzią, ani adwokatem. Miałem tzw. „wilczy bilet”.

K. Z. - Mieszkałeś w Australii, byłeś – już w wolnej Polsce – konsulem w Chicago i Waszyngtonie. A jednak wróciłeś do kraju. I zostałeś adwokatem.

G. D. - Wróciłem, bo tu jest moje miejsce.

K. Z. - Kiedy zostałeś posłem, nie pobierałeś wynagrodzenia.

G. D. - Bo do polityki nie idzie się dla pieniędzy.

K. Z. - Jesteś idealistą?

G. D. - Raczej twardo stąпам po ziemi.

K. Z. - Grzegorz, bardzo Ci dziękuję za naszą rozmowę, za to, że zechciałeś podzielić się ze mną swoimi wspomnieniami z czasów stanu wojennego. Dzięki niej nie tylko lepiej poznałem najnowszą historię naszego kraju, ale nauczyłem się też, co to znaczy przyjaźń i jak ważny jest drugi człowiek. Przy okazji dowiedziałem się wiele o działalności opozycyjnej mojej babci. Z niecierpliwością będę czekał na nasze kolejne spotkanie.